

I/589

ANKIETA ARCHIWUM WSCHODNIEGO z panią

Natalią OSICA ul. Pstrowskiego 25 48-340

G ł u c h o ł a z y.

© ARCHIWUM WSCHODNIE

Ja się nazywam Natalia Osica, Botulińska z domu i urodziłam się w 12 roku. Kończę w tej chwili 78 lat. Urodziłam się w Kołomyi na Wschodzie, wyszłam za mąż w 1936 r. za oficera, który w czasie walk w 39 roku zginął w Janowskich Lasach pod Lwowem. Przed wojną mieszkalam w Kołomyi, a mąż tam był w 49 Pułku. Mąż pochodził z Warszawy, ale przydzielony był do tego Pułku. Mój ojciec był urzędnikiem Starostwa, wogóle /pochodziłam/ z rodziny inteligenckiej raczej, bo wszyscy byli na stanowiskach, a to nie było dobrze widziane, to było przyczyną, że ja, siostra moja i ojciec mój zostaliśmy wzięci. Matka była ciężko chora i jakieś miała wyjątkowe szczęście, bo została w domu, w łóżku, to nas uratowało, bo jak spisywali wszystkie rzeczy, to matka była świadkiem, jak oni przyszli to wszystko zabierać... Uratowało się dużo rzeczy i dzięki matce jako tako można było tam żyć. Wejście Rosjan, to było coś niesamowitego. Patrzyliśmy, wogóle Polacy nie byli nastawieni na coś podobnego, że to takie dziadostwo straszne weszło. Żydzi ukazują się, wstążeczki sobie powtykali czerwone gdzie tylko można było i zaczęli strasznie/.../ pokazywać palcami na tych, którzy im się nie podobali. Zaczęli współpracować. Więc widok ich był straszny, ubranie dziadowskie, niesamowite. Karabiny na sznurkach. Wogóle oprząz, to wszystko to było parciane. Baby to były okropne, to już takie dziadostwo w czerwonych chustkach na głowie i to już się zaczęło później po różnych mieszkaniach pchać. Przyszli do mnie, zajęli. Ja miałam cztery pokoje z kuchnią, oddałam dwa pokoje, tam się wprowadził jakiś kamandir z żoną, ale byli bardzo grzeczni. On zaznaczał stale, że w 20 roku Polacy wkroczyli. Ten Kijów nie mogli podarować, i wogóle ten Kijów, ten 20 rok, to właściwie nas zgubił, bo oni

nie mogli tego znieść, ale z gruntu rzeczy, to nie byli źli ludzie. Mieszkałam z nimi razem. Jeszcze się ukrywał mój szwagier, który wrócił z wojny (mój szwagier) był też porucznikiem. Wrócił z wojny, ukrywał się. Później pojechał do swoich, do rodziców. Udało mu się przejść granicę do Warszawy. (Nazywał się) Jan Walcuch. Brał udział w Powstaniu Warszawskim. Pseudonim miał Gwido, Gwigo Panek, do niewoli się dostał. Był do końca wojny. Później po wojnie, jak Niemcy z tego lagru zwolnili, pojechał do Włoch, do Armii Maczka. Z Armią Maczka wyszedł do Anglii i w 47 roku myśmy poszukiwały mężów, tak, że on się odezwał i wrócił tutaj. Jak wrócił do Głucholaz, to się zaczęła cała jego gehenna. Bo wszędzie jego z pracy wyrzucali, wszędzie Akowiec i wszędzie AK, i miał straszliwy kłopot. Przejął się tym, Urząd Bezpieczeństwa, musiał się zgłaszać stale. Stale był pod kontrolą, nie siedział, ale stale był zwalniany z pracy. Z jednego zakładu, do drugiego. To już starczyło. A mój mąż zginął w 39 roku, 15 września i ja się dowiedziałam dopiero od kolegów, którzy wrócili. Mój mąż, urodzony w 1906 r. pod Warszawą w Mińsku Mazowieckim, przydzielony został do Pułku. Naprzód był w Równym, a z Równego do Kołomyi. Był w 49 Pułku kapitanem. W 39 roku poszedł na wojnę i 15 września zginął. To się skończyło, ale z drugiej strony, jeżeli miał zginąć w Katyniu, tak jak mój wujek, też oficer i kapitan z Grodna zginął w Katyniu. Ja nawet w tej książce katyńskiej mam wuja. Mój wujek był w Grodnie i to był rok kiedy on miał iść na emeryturę. I wojna. I jeszcze został. I zginął. I synowie zostali. Ciocia została z małymi chłopakami i dopiero wszystko wyszło teraz na jaw. Nie było przed tem żadnych informacji. Dziwna rzecz. Tak samo oficer, tylko, że był w Grodnie. Ciotka nie była wzięta na Sybir, a my obie. Myśmy mieszkały w jednym budynku. Dlatego, że

mnie wyrzucili z mieszkania. Siostra przyjechała, więc też mieszkała z rodzicami, wszyscyśmy mieszkali w jednym domu. Ale najgorzej się zapisał mój mąż. Ja nie wiem dlaczego, bo nawet jak przyszedł aresztować, to pierwsze było, gdzie jest Piotr Osica. Nie wiem, czy on się naraził Żydom, Żydów nie mógł znieść, nie cierpiał. Nie wiem na czym polegało... W każdym razie on, ja byłam pierwsza, później siostra i ojciec był wzięty. Ojciec pracował w Starostwie. Był urzędnikiem Starostwa. Ale ja miałam brata, który był areszt..., który uciekał na Węgry, złapany na granicy, odstawiony do więzienia w Stanisławowie. Ojciec mój się dowiedział o tym. Mówią: Panie, syna Pana prowadzili. To był wysoki mężczyzna, dobrze się prezentował, tak, że jego było widać. On siedł w pierwszej czwórce. I powiedzieli ojcu - Panie syna wzięli, widziałam jak syna prowadzili. Pojechał ojciec do Stanisławowa, do więzienia z paczką, bo myślał, jak siedzi, to będzie mógł jakąś paczkę podać. Powiedzieli, że takiego nie ma, takiego wogóle nie ma. Został zabrany, to znaczy to było w 39 roku, gdzieś w październiku. Dopiero jak myśmy już byli na Sybirze, to krewny mojego ojca powiedział, że widział Gienka w Archangielsku, tak, że jest gład. Był w Archangielsku, ale został z tego Archangielska wzięty. Tak, że on stracił. Mówi, okropnie on wyglądał. Głodny niesamowicie i mówi, dokąd zabrali - nie wiem. To, co my się dowiedzieli z trzecich ust, że prawdopodobnie Uchta Pieczerska, to znaczy Komi ASSR. Ja mam mapę - pokażę. I tak zginął i do tej pory nie możemy się dowiedzieć, nie możemy trafić na kogoś, kto z nim miał kontakt. To się człowiek dowie, tylko, czy będzie żył. Siostra jest ode mnie cztery lata młodsza, to może doczeka. W każdym razie teraz się dopiero zaczyna. Ja nie mogę, mam nogę chorą. Ona była w Częstochowie - na tym zjeździe Przyjechało bardzo dużo ludzi, z różnych stron. Ale to jest taka

chmara ludzi, że to nie da rady. To trzeba dużo czasu i za mało się jeszcze wie. Nie ma jeszcze takich spisów. Tam, gdzie ja byłam. Ja byłam w trzech miejscach w Semipałatyńskiej Obląsti, wzięta 14 kwietnia 1940 roku, z ojcem. Ja z dzieckiem i siostra z dzieckiem. Jak wyjechaliśmy 13, zapakowali nas do wagonów, takich bydłecych. Pozabijane okna deskami i drutami, tak, że wogóle nie można było, ani deski odbić, ani nic, bo druty. I od razu zamknęli. W takim przedziale było ponad 50 osób. I różnie było. Byli tacy, którzy cokolwiek wzięli. A nam powiedzieli "Ajda, sobirajties, prajeżżaju w drugoju obłast". I siostra zapakował 3,5 miesięczne dziecko, ja wzięłam to dwuletnie. Jeszcze zaczęła płakać matka. A ona mówi "Nie płacz babciu, ja jadę, ja z tatusem się zobaczę", bo ciągle było mówione, że tatuś wróci. I napchali nas do wagonów. Co myśmy miały ze sobą - prymus, butelka z mlekiem i bułki pieczonej, pół bułki. To było wszystko. I to, co na sobie. Fonieważ ja byłam chuda, ja miałam 27 lat, siostra 23, ubrałam ... jak oni weszli, strasznie dużo ich weszło, ja się zachowywałam, tak, że ja bym się nie potrafiła, znając ich później zachować. Byłam ostra, byłam taka, powiedzieli, że muszą obisk zrobić i rewizję. Ja będę razem z wami, dlatego, że u was jest zwyczaj, że wszystko się kradnie - na co bym się nie zdobyła później. Ale człowiek sobie nie zdawał sprawy z kim ma do czynienia, w tej złości. Rewizję robili wszędzie. Szuflady roztwierali. Szukali broni. Nie wiem czego szukali. Po tym wszystkim, po rewizji powiedzieli, "Ajda, sobirajties, projeżżajtie w drugoju obłast". To mogło być w Polsce jeszcze, a tu się okazuje, jak już byliśmy na stacji, to okazuje się, tych fur było spod Kołomyi, ze wsi, wszystko pełno. Zamykali ludzi i zwozili. Tak, że taki transport odszedł, co miał parę tysięcy ludzi.

Zawieźli nas do Husiatyna i wogóle straciliśmy kontakt. Mimo tego, że pociąg jeszcze stał. Czekaliśmy, głodni byliśmy i te dzieci zaczęły płakać strasznie i teraz przecież posiusiać trzeba było, to była wycięta takiej wielkości dosłownie, kwadrat, w podłodze na dole, bo na górze ludzie byli i na dole. I na oczach wszystkich pan musiał usiąść i załatwić się. Tylko już ludzie nie jedli, to nie było takiego chodzenia. Tylko w końcu tacy młodzi ludzie, chłopcy 12-14 lat doszli do wniosku, że trzeba wziąć koc i zasłonić, żeby nie być skrepowanym, bo młodzi się wstydzili starych, a starzy młodych. Podróż, myśmy jak wyjechali 13, to byliśmy na miejscu 3 maja. I okazuje się, że dawali nam jeść w tym okresie siedem razy. Dlaczego? bo oni dawali nam jeść tylko na stacjach większych, gdzie był bufet. Jak coś można było dostać. Więc na taką ilość ludzi, co byli w wagonie, to dwa wiadra. I przeważnie mój ojciec wychodził. Do jednego wodę, do drugiego lepsza, to taki makaron, albo jakaś szczy, nazywała taka zupa. Taka zupa z kapusty. To to wiadro, ile to może mieć z 10 litrów, musiało wystarczyć obdzielić tyle ludzi. To tak, jak moja córeczka nie chciała nigdy w domu jeść, to wyciągała później rączkę. Ja mam ten garnek, z którym ona chodziła później po wsi i zbierała. Ja to wszystko trzymam. Jak nas przywieźli, znaczy siedem razy. Myśmy jechali <sup>Zmerinka</sup> ~~z Zmerinka~~, naprzód w Husiatynie przesiadka z wagonów naszych do ich wagonów, bo ich są duże, większe, a nasze wagony mniejsze. I jechaliśmy z na Zmerinki, Kijów, mam mapę, Kijów, Kursk, Woroneż, Tambow, Penza, Kujbyszew, Ufa. Tutaj to już granica między Azją i Europą. Tutaj, to naród strasznie biedny był, strasznie głodny. Oni nas prosili, rosyjski żeby my dali jeść. I tak dojechaliśmy aż do Nowozybirsk. Jaki świat drogi. No i później Barnauk po drodze i Semipałatyńsk.

i za Semipałatyńskiem nas wysadzili. Jeżeli chodzi o kobiety, to wogóle straciły okres, tak, że przez okres wojny nie było, czy to z głodu. Kogo się pytam - nikt nie miał, wszystkie straciły. Jak przyjechalismy tutaj, to się zaczęły upały i nie mieliśmy wody. Jak można było, kto miał siły wyjść z wagonu, co pili wodę po prostu z ulicy. Przywieźli nas za Semipałatyńsk rano. Jak wychodziłam z wagonu, to nie mogłam stanąć, dlatego, że miałam podkurczone cały czas nogi. Jak wysiadłam, to nie mogłam nogi wyprostować, bo z jednej i drugiej strony ludzie nogami się dotykali. Siostra z pieluchami, to miała straszny kłopot. Bo albo na sobie musiała suszyć, albo sznurek ktoś miał i dał. Nie są ściśle te wagony, wysychało i takie mokre, posiusiane. Ale jak chciała przeprać, to ludzie się musieli zrzec wody. Takie były warunki. I teraz jak przyjechalismy tam, wysadzili nas na stepie. Pusty step, pusta przestrzeń. I teraz z psami, po cywilnemu ubrani ludzie i ajda, ajda! Były fury, znaczy wszystkie babki z małymi dziećmi zostały oddzielone, a reszta na fury z bagażem i tak, jak pokazują czasami za napoleońskich czasów, taki pochód na Sybir, tak ci ludzie za tymi furami poszli gdzieś. Była eskorta z bronią i psami. Żołnierze na przykład jeszcze po polskiej stronie, jak ktoś chciał nieraz mleko podać, to butelką trzasnął o wagon i rozbił, żeby nie było kontaktu. Ojciec nasz poszedł z tymi ludźmi, którzy z bagażami, z tymi furami poszli w świat. Nie wiemy dokąd. A my byliśmy skupione z tymi dziećmi. Dzieci płaczą, głodne, no wogóle nudzą się. Czekamy cały dzień. Na nas patrzą, obserwują nas. Zobaczyli siostrę z tym malutkim dzieckiem, z niemowlęciem. Podszedł jakiś Ruski i taki miał jaszczek - kuferek mały i kazał jej usiąść na tym. A reszta musiała na tej trawie usiąść. Ciepło już było, ale my wszyscy w zimowych rzeczach. Ja mam na sobie futro i sukienek

kilka pod spodem, bo sukienki ja myślę co będzie - potrzebne są, żeby sprzedać. Siedziałyśmy do wieczora. Już zmierzch nie wiemy co z nami będzie. Dopiero powiedzieli, że teraz przyjedzie fura i zabierze nas. Polacy się nie bardzo spisują, bo element był różny. Bardzo dużo było prostych, biednych ludzi, że ja nie wiem za co oni ich wzięli. Bo ja byłam winna przez męża, siostra przez męża. Ojciec też, ale ja nie rozumiem dlaczego tacy biedni ludzie zostali też wzięci między nami. Zachowywali się nie bardzo, bo powiedzieli, przez takich panów, to my teraz musimy się męczyć. Tak, że zaczęło między Polakami jeden, drugiego. Ale to bieda, nieszczęście, nie można mieć o to pretensji. Może nawet mieli rację. Później się dowiedziała, to były żony i rodziny policjantów przeważnie. To tak były żony oficerów, sędziów, adwokatów i z policji. Nawet krewny, nawet ktoś z rodziny policjanta, to też został wzięty. Oficer i policjant - to była dla nich zakała. Już ciemno, furę jedną dali. Nas jest więcej jak na tą furę, to zaczęło wszystko pchać się, jedno na drugie, po prostu się dusić na tej furze. Zajechaliśmy na wieś. Szukamy ojca, słyszymy, że ojciec woła nas, ale gdzie, przecież to ciemno. Nie ma ani światła, ani nic. Nie wiemy co to jest. W końcu ojciec nas odszukał. To jakiś kołchoł, gdzie nie było ani parkanów, ani drzew, ani nic, tylko przyklepione chatynki na tym stepie. Ja nawet rysowałam, bo matka moja była ciekawa. Dzieciom rysowałam bajki. Po prostu brałam kartki jakieś i rysowałam, żeby dzieci miały bajki do czytania. W każdym razie dzieci nasze rozmawiały bezbłędnie cały czas. Po polsku i po rusku. Bo dzieci bardzo prędko się uczą. Ale pilnowałyśmy, aby język był opanowany, żeby nie było wkładów. Ale później były wkłady. Jeszcze przyjechały tutaj, do Głuchoła, moja córka miała 8 lat, tamta 6 lat, to chodziły topki zbierać, opał. To w sunduku chowały rzeczy, w kufrze. Ale cały czas było mówione, cały czas były pilnowane. No i zaprowadził nas ojciec

do chatki. Pusty pokój, wilgotno, ciemno. Ziemia posmarowana i nic więcej. I teraz trzeba się na to kłaść. Nie ma żadnych sprzętów, po prostu ziemia. Miałam pled. Pościeliłam, wzięłam futro, położyłam na to. Ojciec też miał płaszcz z futrem. Jedno było pod głowę, a drugie - na tym się spało, a kocem, w który było zawinięte dziecko, to ten jeden koc musiał na nas kilkoro starczyć. I tak myśmy mieszkali parę dni tam. Przerzucili nas później do innej chaty i do pracy w kamieniołomach. Ja poszłam. Buty na obcasiku, ubrana normalnie. Oni się na nas popatrzyli, a gdzie wy do tej roboty, a ty zaraz będziesz goła, wszystko zniszczysz na sobie. Na tyle byli uprzejmi i powiedzieli, w takim razie przewożymy was w kołchoz. I zapakowali nas do samochodu. Jak nas wzięli do tego kołchozu, to człowiek się tylko trzymał, żeby nie wylecieć. Napchany cały wóz, kobiety i mężczyźni. Ale mężczyzn było bardzo mało. Stosunkowo było więcej kobiet z dziećmi. Do tego kołchozu nas przywieźli, dali nam wypić obrat, obrat to jest odciągane mleko, na pusty żołądek. Jaki efekt? Biegunka. Wszystkich z tymi dziećmi do szkoły. Powiedzieli, w tej szkole chwilowo będziecie mieszkać. Następnego dnia przyszli. My mówimy, my nie możemy tak żyć. Tu męczymy się, wogóle nie wiemy co ze sobą, dajcie nas pod ścianę, rozstrzelajcie i wogóle dajcie nam święty spokój. Nic człowiek nie ma, ani garnka, ani nic i żyj tak. ~~Step~~ Step goły jak okiem sięgnąć, ani drzewa, ani płotu, chatynki tylko tak, jakby pan klocki poukładał. Powiedzieli: teraz będziecie nie mieszkać w szkole, tylko będziecie mieszkać w stajni, w końskiej bazie. A ta końska baza, to była po prostu stajnia, bez dachu. Jak my będziemy z tymi dziećmi żyć, a jak będzie deszcz? To dali nas do ambaru. Ambar to jest takie niby to stodoła, taki skład. Puste zupełnie miejsce i tylko drzwi, które się roztwierają jak w stajni. I tam nas osadzili. Jak trzeba było się ustawić, wejście musiało być, bo tyle ludzi, było z 60 osób. Naprzód jedna



grupa pokotem na ziemi, później druga grupa, tak, że tylko były takie ścieżyny między tym, ażeby można było wyjść na dwór. Co na dworze było dla nas przygotowane - dwie duże jamy, jedna to była taka, że tam można było sobie podrzucić chrust i na ceglach ugotować coś, a druga jama z tyłu, za tym ambarem, to była jako kłózet. Nie było z tym kłopotu, ponieważ tam jest tak silne słońce, że to wszystko wysychało bardzo szybko, ale nie było co gotować. Sprzętów myśmy nie mieli, od początku aż do końca. Nikt nie dał. I teraz zaczyna się życie. Dzieci biegają, bawią się, ale już na przykład moja córka, to był wrzesień, miała 3 latka, to już musiała iść na step, szukać chrust, związać i przynieść to na plecach. I tak inne dzieci, takie małe, 3,4,5 letnie, szły za chrustem, ażeby można było podpalić. A czym się podpalało? Krzesiwem, wogóle jak za Adama i Ewy. Do pracy nas wożono na step, ponieważ to była wiosna, plenić pszenicę. Więc siostra z dzieckiem została w stajni, bo to dziecko małe, jeszcze nie miało nawet 4 miesięcy i moje takie małe, miała 2,5 roczku. Ja z ojcem chodziłam. I dzieci też chodziły, większe. A ci starzy, kto nie mógł, to zostawał w stajni. Po prostu pszenica rosła i w pszenicy płołun. Więc nam powiedzieli, że wszystkim płołun musimy oczyścić. Jak tak cała grupa ustawiona ruszy na pole, to myśmy szli i plewili ten płołun. Praca na polu - co tam się rodziło? Pszenica, potem była w lecie kapusta i pomidory. Ale właściwie cały czas praca, to była tylko pszenica. Były jeszcze lepsze, bo mój ojciec chodził, gdzieś kartofle posadzili. I mówił, wiecie co, ja nie wiem co z tych kartofli będzie - to przecież rośnie w trawie, kazali nam trochę tej trawy zerwać, ja nie widzę po prostu możliwości, żeby coś wyrosło z kartofli. Jesienią były kartofle wielkości głowy dziecka. Taka urodzajna gleba. I ja czytałam książkę. Więc ta pani też pisze, że kartofle takie duże. To było lato. Praca na polu. Robiło się bykami. Byki miały taki

po prostu w ten sposób było, no z drzewa, taka drabina i tego byka do tej drabiny się wbijało. Dwa byki i cop cebe, cop cebe, to już po kazacku i byk wiedział co to znaczy. I pamiętam kiedyś, jak byka ciągałam do tego, żeby głowę wsadzić, to jak mnie byk tu grzmotnął, to myślałam, że mi nogi, rękę złamie. Takie duże rogi. To inne bydło, tam i konie większe i psy większe i wszystko jakieś takie większe. I nie wiem dlaczego. Zwyczajny upał. Tak jak u nas, 20 stopni jest, to u nich 40 i ponad 40. I są tylko dwie pory roku. Jest takie upalne lato i jest taka straszna zima. Tylko zima, to jest zima. Ale jak już przyszła jesień, lato - przeskok, jest takie 2,3 dni chłodnych, to myśmy zaczęli prosić, żeby coś z nami zrobili, że my pozamierzamy tutaj z tymi dziećmi. To powiedzieli: to będziecie iść po kwartirach i prosić u tych gospodarzy, żeby dali kwartiry. Więc myśmy dostali kwartirę, jak? Po prostu cała kwartira, to był jak piec - taka ruska pieczka i to co tylko przed nią, na 5 osób. Więc myśmy dostali kwartirę u takiego Iwan Chromy. Kulawy Iwan. Grzeczny. Żonaty, nie widziałam tam dzieci. On mieszkał, miał jedną izbę, sień była i nasza izba. Nasza była taka ciasna, ponieważ on sobie to tylko na piec zrobił miejsce. A z reszty zrobił składowkę. Spanie na piecu, ale czym palić? Kiziakiem ! Jak krowy chodzą i te placki, to wysycha i właściwie to jest opał, który służy wszystkim. I chodzi pan z workiem po stepie i zbiera te placki i składa. I tym się pali. My z początku były bardzo zdziwione, dlaczego te kupy stoją, czy to takie płoty porobione? I okazuje się, że to opał. A na zimę, to ojciec poszedł na bazę baranią. I ten kiziak na bazie baraniej. Więc barany są w ogrodzeniu. Jest daleko na stepie. Barany się pasą i jest taka chata, gdzie mieszkają ci, którzy pilnują barany. I ogrodzone miejsce. I tam te barany śpią. Tam leżą i tam się załatwiają. I depczą ten kał. I później wycinało się taki kwadrat na sucho. I kładło się - jak cegły biorą, żeby wysychało. I tym

się paliło w zimie. To jest pierwszy gatunek węgla. Ale niesamowity smród. Trzeba było do tej pieczki ten kiziak barani dawać. W zimie było ciepło w mieszkaniu, tylko dusił się człowiek z tego smrodu. Jak się spało? Więc ja z siostrą z dziećmi, to na piecu. Tak tylko wysoki. Byliśmy chude, to się człowiek wsunął pod sufitem. Ale padały pluskwy, przecież te kłopy u nich... W mieszkaniu miał pan stonogi, po ścianach latały stonogi. Ja ciągle tłukłam pudełkiem od zapalek i liczyłam. Jak będzie setka, to pojedziemy do domu. Za każdym razem tyle stonóg. A pluskwy na takiej wysokości, to nam spadały na twarz. Początkowo człowiek bardzo ciężko to znosił. A później się przyzwyczał i to zabijał, zabijał. To smród. A potem kupiliśmy nafty, dostałyśmy nafty i wszystko skrobały. I gdzie tylko człowiek mieszkał, to wszędzie chodził i czyścił z tych pluskwów. Jak nie wiem jak oni mogą żyć z tymi pluskwami. Więc siostra spała tu głową, a ja tu głową, tak ażeby dzieci zmieścić, żeby dzieci nogami na nas. I taki był przypiecek, to na nim spał ojciec. Zima była taka strasznie ostra, żexwoda, która stała w wiadrze na dole zamarzała. Dzieci siedziały na tym piecu, na przypiecku. Wszystko jedno w mieszkaniu było zimno. Okienko malutkie, pojedyncze. Nie ma podwójnych okien. Co jeszcze? A obok nas w korytarzu, w tych sieniach mieszkała krowa. Tak, że rano nie mógł pan wyjść z mieszkania, bo krowa lała. I cała Wisła płynęła. Zima to się zaczyna. Dzieci były w majteczkach rozebrane, a za dwa dni już była zima. I się zaczęły śniegi. Śniegi przykrywały te chatki zupełnie. Tylko było miejsce, że tam chatka, bo gdzie komin, to wie pan... A poza tym nikt nie wiedział gdzie kto mieszka, gdzie kto jest, bo jak nie ma ani drzewa, ani parkanu, to pan nic nie wie. Te śniegi przykrywały zupełnie. To były na 3 metry, na 4 śniegi. Teraz myśmy sobie naskładały chrustu. Okazuje się, że to było pod chatą postawione, myśmy nie wiedziały jak odkopać, żeby dojść do

do tego, bo wszystko przysypane. A wyjść z mieszkania? Ponieważ takadziura była w drzwiach, to tą dziurą śnieg jak wpadł do sieni to sień była cała śniegiem przysypana. To naprzód trzeba było w środku odsypać. I nieraz człowiek byłby spał cały dzień, bo wysłał, że to noc. Tymczasem jak ta krysza, jak oni mają, ta dziura, gdzie zamyka się tą klapę w piecu, jak klapę roztworzyłam - patrzę się, a słońce świeci. Pozasypywane wszystko śniegiem. I człowiek nic nie wiedział. Dzieci jak wychodziły, to do góry z chałupy i zjeżdżały, też, że miały od razu ślizgawkę. Wychodziły drzwiami, było odsypane, ale po prostu tak... Ja myślałam, że na wiosnę, to te chałupki popłyną. Jak te chałupki są budowane? Te chałupki to są po prostu na ziemi, bez żadnego podpiwniczenia. Robi się taki saman, takie cegły. Jest takie drewniane, takke jak cegły się robi. I w lecie, kiedy są te upały, ta trawa, która się strasznie szybko spala, bo wogóle zieleń na wiosnę to trwa strasznie krótko. Na stepie zaczynają się tak jak mój ojciec mówi: wyobraź sobie kwitną łąknie na dziko, różne jakie kwiaty i to wszystko trwa dwa, trzy tygodnie. I od razu przychodzą te straszne upały i to wszystko ginie i trawa wysycha. I nie ma trawy takiej jak u nas, że można ją skosić, tylko od razu jest siano. Więc bierze się to siano i ziemię i w takiej dzuirze i wody się nalewa i nogami się misie i robi się tę samany. I później te cegły tak układa się jak cegły, jak pan to zaczyna robić na wiosnę, w jesieni może pan już dom postawić. Buduje się chatkę, pan sobie robi jaką chce, czy dwie izby i miejsce na stajenkę, bo zawsze ta krowa czy baran koło domu, czy koza była. Nie ma żadnych dachów. Po prostu jest taka, nie wiem skąd oni to sprowadzali, matka nazywała się. Taka duża żerdź. A resztę zamiast dachu, to się dawało patyki. I na te patyki się zasypywało ziemią. Ziemię się zamazało i już była chata. Ale to jest możliwe tylko tam, gdzie nie ma deszczu. A śnieg, to trzeba było iść i zgartywać. Ja moją córkę na górę

posyłałam, to płakała, dziecko się bało. A musiało ten śnieg zmiatać. Wzieli nas, przezimowaliśmy, następny rok na step, do pracy. Acha - z powrotem nas dali do tej stajni. Tylko na okres zimy. To trwało do jesieni, do zbiorów. To ja już nie chodziłam, bo chorowałam. Byłam z dziećmi, a siostra z ojcem chodziła. I przyszli w sierpniu i mówią: wiesz co, że nas spędzili z pola, NKWD przyjechało, coś się z nami będzie działo. To był 41 rok. Zaczęli tych wszystkich chłopów brać do wojska. Ale ja byłam w takiej sytuacji, że moja matka pomagała. Przesyłała nam paczki. I to dochodziło. Nie wszystko, ale dochodziło. Bardzo mało paczek zginęło. Ja pisałam do matki. Ja miałam szczęście, że matka ... To chyba był palec Boży, że nas uratowało. Widzi pan meble tu, to jeszcze mam swoje. To jeszcze z kołomyi niektóre rzeczy. Dzięki matce. To wszystko przyszło w deskach. Jeszcze śpię na swojej pościeli. Co się dzieje? Okazuje się do kantoru, do takiego biura ich Polaków zaczęli wołać, że Niemcy teraz ... Dagawor z Sikorskim zrobili i jesteście wolni. Możecie jechać dokąd chcecie. To każdy chciał do domu. Mówi - nie, to jest wojenna poza, to jest jeszcze stan wojenny i tylko tutaj gdzieś. Wtedy myśmy z kolchozu wyjechali bliżej Alma-Ata. Bo myśmy myśleli, że tam nie będzie zimy, tych mrozów. Ale nieprawda, też były, wszyscy, tylko, że w różne strony pojechali. Rozjechali się z kolchozu. Ja mam zdjęcie, to pokażę. Przyjechaliśmy do stacji Sułg-bulak. Byliśmy w Talbice, tam, gdzie te kamieniołomy, stamtąd do kolchozu Udarnik, a z kolchozu, po amnestii pojechaliśmy do stacji Usz-tobe. Trzeba było kawałek podjechać to było między Semipałatyńskiem a Alma-Atą. Jechałam zwykłym pociągami. Jak pojechaliśmy prawie 24 godziny. Jak z tą ludnością (miejsową). Ci ludzie, to patrzyli się na nas wystraszeni, wszystko na nas nacali. Wszystko dla nich było dziwne. Wogóle te rzeczy, ubranie. I boczyli. Dlatego, że taki był widocznie rozkaz, żeby z nami się nie stykać

Ale to nie jest możliwe, bo przecież człowiek musiał nawiązać kontakt. I tak przeważnie z Kazachami, Ruskich tam mało było. Więc w jaki sposób? Więc zaczął sprzedawać człowiek rzeczy, stopniowo pierścionki ściągając, kolczyki ze siebie i zamieniać to na chleb, to na mleko, na takie konieczne życie. To co musiało być dla dzieci i żeby nie być głodnym. Bo oni nie dawali nam nic. Później dawali nam (za pracę). W pierwszej chwili nie dawali tak, że trzeba było ze siebie sprzedawać. Jakie zwyczaje u Kazachów? Poszedł ojciec po mleko i mówi: ty wiesz co, okraszać ich można zupełnie. Ja przychodzę, on dywanik rozścielony i cały czas bije pokłony. Modli się. I dopiero jak skończył się modlić, dopiero zaczął ze mną rozmawiać. Tak, że u nich ta religia jest ~~wskazy~~ silna. Dziwny naród. Przede wszystkim brzydki. Nie wszyscy mówią po rusku, wogóle z nimi ciężko się dogadać. Tak się zaczął ten kontakt nawiązywać z nimi. My o sobie zaczęli opowiadać, oni o sobie. Tak, że oni taką straszną nędzę klepią, nie tak tylko jak myśmy przyjechali, tylko i przedtem. I takich myśmy zostawili i dalej oni taką biedę klepią. Kazacy ostrożni są w rozmowach. Ruscy jak już poznali to ... (Rosjanie) też wszystko kolchoz, wszystko pracowali. Był taki djeduszka co pocztę woził. Staruszek. To on sprzedawał, taki niby tam sklepik. Taki maleńki coś, że można było zapalki, wodę kolońską. A chleb to znowu był gość, który pakował chleb. To się dostawało na dzień 30 deko chleba. To był taki bezczelny, wściekły gość, który ciął ten chleb na kawałki i na patyk nabijał resztki tego chleba. Ale chleb na ogół był z piokunem. Myśmy były w dobrej sytuacji, że później paczki zaczęły przychodzić i dzięki tym paczkom człowiek jakoś żył. Można było wysyłać tylko po 8 kilogramów. Czas był różny, nieraz szedł miesiąc, nieraz dwa. (Można było wysyłać) ile się chciało tylko po 8 kg. Więc matka przeważnie posyłała mąkę, kaszę jażyny. Myła jażyny, robiła po prostu makii jażynowy. Np. były kawy, były sprzedawane jak teraz wedla w takich opakowaniach - kawa o różnym smaku, herbata. I Kazacy to oni strasznie za tym czajem. On dał się porządną, żeby tylko tego czaju się napił. I ja za łyżkę czaju to dosta-

wałam kurę, a łyżeczka czaju, to dostawałam chleb. Jakie to było dla nich drogie. I w ten sposób się pomagało. Kobiło się wszystkiego mało, a niezależnie od tego ja jeszcze się musiałam podzielić z kimś (koniec kasety).

Ja podałam Semipałatyńsk. Ja nawet mam te pisma - w Semipałatyńsk a oni, ci Ruscy mówią: Natasza, bo Natalia się nazywam, po co ty do tego Semipałatyńska, tam będziecie z głodu puchnąć zupełnie. Ty jedź więcej na południe, do Usz-Tobe. Tam sacharny zawody, to znaczy tam są cukrownie, tam jest możliwość jako takiego życia. My z tego kołchozu wyjechaliśmy pociągami już do Usz-tobe, ale z rodzicą żydowską, bo Żydzi też byli. Była matka, też przesiedleni z Polski. To byli tacy zacni Żydzi, tacy porządni Żydzi. Po prostu jak w "Tadeuszu", "Pan Tadeusz" opisuje, coś takiego. Z nami w tym kołchozie to była tylko ta jedna żydowska rodzina. Dwóch siedziało w więzieniu, byli w łagrach, a matka z córką, trochę taką głupawą była w kołchozie. Do wywozu, jak myśmy chcieli już wolni wyjeżdżać, to przyszedł prezydent, z takim naczelnikiem NKWD, że nie lizia, że jeszcze tu mamy zostać. Ja mówię, co to znaczy, jeszcze mamy zostać. Byłam pyskata, wpadłam w szal, ja nie wiem co się ze mną stało, ja myślałam, że ja już oszaleję. Ja tutaj jestem, wiem, że mam jechać i jestem wolna, a tu mi każą zostać. Złapałam siekierę i z tą siekierą do nich. Po prostu chciałam siekierą walnąć, jak długo myślą nas tu męczyć. Na się rozumieć, matiukon, jak to po rusku też z tego głupstwa też powiedziałam im parę słów takich. I akuratnie świadkiem był jeden z tych Żydów. Wystraszony jak zobaczył, że ja im nagadałam, i z siekierą do nich, to mówi do nich, żeby się nie dziwili mnie, bo ona jest "samszecia". Ona męża straciła, na wojnie on zginął i ona teraz nie wie, co ona gada. Żydowskie takie "nie wie co ona gada". W każdym razie, ja wiedząc, nie wiedząc z trzecich ust, że ten enkawudowiec się prowadził bardzo źle, mimo tego, że miał

nakaz pilnować robotników, ażeby wszystko szło na wojnę, dla wojska, to ja powiedziałam, że ja wiem, co ty wyrabiałeś z Dunią, zamiast pilnować tego, ja pojedę do NKWD i wszystko powiem.

Strzeliłam po prostu tak, wieczorem przychodzi ten enkawudysta z prezydentem i mówi: Natalio Iwanowna, jutro podwoda będzie stać i macie wyjechać. Naraz on zaięął i Natalio Iwanowna .

I myśmy wyjechali. I jedyny deszcz, który za sześć lat, jedyny deszcz prał nas na furze z Udarnika do Czarska, tam gdzie myśmy jechali, ażeby pociągiem pojechać do Usz-tobe. Byliśmy tak zmiknięci, no wszystko zmokło, wszystko było mokre na nas, i trzeba było na dobi-tek, znaczy ci Żydzi, tych dwóch synów, bo jeszcze trzeci był w więzieniu, tych dwóch synów i te dwie babki i nasza piątka na tej furze. I naraz rzeka. No kto do rzeki ?. Ja mówię to ja idę do rzeki, wszystko jedno jaka rzeka , bo już ciemno. Ale byków trzeba było przeprowadzić na drugi brzeg. Ponieważ na mnie było wszystko mokre, tak skoczyłam do rzeki, czego bym nie zrobiła , bo człowiek nie wie jaka to rzeka głęboka i cop - cebe, cop - cebe i przeprowadziłam te byki na drugi brzeg. Wyciągnęło się na drugą stronę rzeki i jeden z tych Żydów został przy furze, a myśmy poszli chałupki szukać jakieś, żeby można było na noc się skryć. Jak weszłam do chałupy, jak na mnie popatrzyli, cyła zmoknięta i z tym dzieckiem mokrym, od razu mnie posadzili na piec , kazali mnie się rozebrać, żeby mogli wysuszyć rzeczy i z dziecka. Dali jeść, gorące napić się i dopiero na rano już miałam rzeczy suche. I pojechalismy z tego Czarska do Usz-tobe.

NKWD było wszędzie, zachowywali się w stosunku do Polaków raczej po chamaku. Ale w Usz-tobe to już inna część tego opowiadania, po amnestii. Miejsce gdzie myśmy byli już do końca, aż z tantąd wyjechalismy. Przyjechalismy do Usz-tobe, było już wieczór. Patrzymy jest stacja, ładna stacja, koło stacji są drzewa. wyszliśmy - altana. To sobie myślimy: posiedzimy w tej altanie, a rano się zobaczy i co i gdzie,



i jak, co to jest. Bo pan przyjeżdża w zupełnie coś obcego, ale to już stacja, to już nie miasteczko, nie kołchoz, już były szkoły, już był szpital, już był wojenkomat, co innego. Jak w tej altanie siedzieli, to przyszli, nie wiem, czy to z kolei, czy co, kazali się wynosić. Bo ja w międzyczasie poszłam szukać, czy jest jakaś stołówka, żeby można było coś kupić jeść. Przychodzą, a oni już siedzą pod tymi drzewami. Okazuje się, pod drzewami siedziało bardzo dużo ludzi, i to niektórzy porobili sobie już takie miejsca. Siedzą i czekają, jechać dalej, czy jak. W każdym razie poszłam, okazuje się stołówka jest. Taki bar, to prędko poleciałam po wiadro i kupiłam do tego winigret, jak oni nazywają sałatkę jarzynową i sznycle i kotlety nawet były. I ta też, tak się patrzy na mnie, to ja mówię, że my przyjechali. Nie wiem nawet gdzie my przyjechali. Chcemy tu mieszkać i pracować. Byli ciekawi. Przettrzymała po prostu mnie. Ja mówię - muszę iść, muszę dać to jedzenie i wrócić. Wróciłam, to te Ruski zaraz koło mnie. Już mnie obsiadły i zaczęły ze mną rozmawiać. Ja mówię, że ja bym chciała jakąś pracę, żeby nawet dostała zmywać to naczynie, które przychodzi. Ja sobie myślę, będę zmywała naczynie, to zawsze coś polię, coś ja zjem. Człowiek się nie patrzył, że to ktoś jadł przed tem. Tylko, żeby zjeść. Ciężko. Ciężko jakąkolwiek pracę dostać. Nie można dostać pracy. No jakoś będzie żyć. Ale jak już przyjechaliśmy, jak już pod tymi drzewkami, drzewa są sadzone sztucznie, bo deszczu nie ma, z Irtyszu jest zrpbiony kanał. Wykopane takie koryto rzeki przez więźniów, no na normalną rzekę. I po prostu na okres zimowy Irtysz, śluza jest, zamyka się i jest koryto puste, a w lecie jest rzeka. A dlaczego jest rzeka? Dlatego, że sztucznie jest wszystko polewane. Sadzone i sztucznie polewane. Tak, że na przykład, jak u nas się robi grządki, tak i tak, to u nich na odwót, tak i tak. Bo muszą być te boki, bo jak aryki te takie rowki są porobione, którymi woda płynie. Jest powiedziane, że ta i ta część tego miasteczka polewa wodę i po prostu musi

Pan pilnować kiedy ta woda płynie. I po prostu łopata nakopać i dopiero wpuszczać na swoją działkę, bo już tam mieszkaliśmy w chatce też. Takiej pustej chatce, ale to już były niby, to już było co innego, to już nie był kolchoz.

Więc myśmy, naprzód pyta się Kazach, idzie, jak myśmy byli na tej stacji: kwartira u was jest? Mówimy - nie. Mówi: ja daję kwartirę i zaprowadził nas do stajenki, takiej świeżej stajenki i mówi: tutaj w tej stajence i ta stajenka miała o tak mniej więcej, jakie cztery metry długości na dwa. Dlatego, że tam te dwie rodziny się zmieściły. Ci Żydzi i my, bo myśmy z tymi Żydami przyjechali. To było trzech mężczyzn. Młodych mężczyzn, no w sile wieku. Nie smarkaczy, ale młodych i my, zupełnie młode, też dwadzieścia parę lat - babki. I myśmy mieszkali razem, ale to zachowanie tych mężczyzn w stosunku do nas, nie można im zarzucić. Trzeba było się rozebrać, trzeba było się ubrać, trzeba było się gdzieś umyć. Tak, że nie zawadzali. Nie patrzyli się. W tej stajence myśmy mieszkali parę dni. I zaczęłam szukać kwartiry. Ale trzeba było pójść na milicję i zameldować się. Odwagi nikt nie ma iść, bo jest napisane Semipałatyńsk, a ja tymczasem jestem w Usz-tobe. Jedno musi pójść, co będzie, to będzie. Poszłam. Ojciec poszedł ze mną. Ale ojciec został na dworze, czy mnie puszcza, czy nie puszcza. Taki był gieroj z niego. No i poszłam ze strachem do naczelnika milicji. I mówię, że ja przyjechałam tutaj, że ja wprawdzie miałam jechać do Semipałatyńska, ale powiedzieli, że tutaj sacharne zawody, że tutaj prędzej jakaś praca, jakoś można będzie żyć, coś można będzie zarobić. No to w taki wrazie przyjechalismy do Usz-tobe. Patrzy się i słucha, patrzy na mnie, w końcu: czy jest kwartira? A ja mówię - jest, a my w stajence mieszkamy. Imię ociestwa - Natalia Iwanowna. Natalia? Żena moja tożę Natalia. Jakieś takie ciepło od niego było, no nic zameldował. Mój ojciec mówi - wiesz co, ten w korytarzu, co był milicjant, to kazał mi na krzesło sia-

dać, ale ja się bałam, że jak on mi każe siadać, to ja usiądę i nie wyjdę. Poszliśmy i teraz zaczynam szukać kwartiry. I w końcu znalazłam. Chaziątka bardzo sympatyczna. Ona jedną izbę i taki mały pokój, taki jak ten, troszeczkę od przedpokoju szerszy odstąpiła nam. Mieszkan. Okazuje się, że ten milicjant, ten naczelnik milicji, trzeci dom jest jego. On tam mieszka. Jezus Maria - sobie pomyślała. Boże. Ja mu powiedziałam, że kwartira jest, a tym czasem dopiero teraz przyszłam. I okazuje się, że poznałam jego. Mimo woli poznałam go. Szalenie miły człowiek. Sybirak. Taki dobry człowiek, że tego się nie spotyka u milicji. U naszych policjantów, co tam. Ja mogłam jemu powiedzieć wszystko. Mogłam tego Stalina i tego Lenina wyzwać od ostatnich, mogłam cały swój żal, wszystko, całą swoją biedę. On mówi: słuchaj Natasza. Ja ciebie proszę, mnie to możesz powiedzieć, ale nie mów tego głośno, bo ja będę musiał ciebie aresztować. A później będę tobie nosić chleb i sam wpadnę. Niech pan sobie wyobrazi, jaki to był człowiek, który w ten sposób podszedł. Już te stosunki były inne. I ta żona jego była bardzo sympatyczna. Myśmy tam mieszkali od 41 roku, od jesieni do końca, do 46. W jaki sposób żyli? Tam już myśmy byli wolni ludzie. Myśmy mieli udostie- wienia innostrannyje, to znaczy dowody zagraniczne. I myśmy musieli sami sobie dawać radę. A jak sobie dawać radę? Trzeba żyć, trzeba kupować. Drożyzna niesamowita. Tam ryż rośnie i też taki step. Ale nie taki jak w kolchozie. Już sztucznie drzewa posadzone. Ale tak, ryż kosztował 8 rubli pierwszy gatunek, a ta sieczka, to znaczy trzeci gatunek ryżu kosztował 2,5 rubla. Jak zaczęli, to znaczy wojna, ten front zaczął się coraz więcej i Żydzi zaczęli uciekać na Sybir, do Kazachstanu, to kilo ryżu kosztowało 80 rubli. z 8 rubli na 80. I wogóle drożyzna się zrobiła. Trzeba jakoś żyć. Bierze człowiek swoje rzeczy, ja nie mam smykałki do handlu, wzię- lam sukienki i zaczęłam sprzedawać. Wogóle się nie orientuję w ce- nach, jak i co. No każdy maca, bo to szok, bo to wełna, a to

Jedwab, a to czemu nie na bliższą stronę, bo Kazaczki to wszystko musi być na bliższą. Poszłam i mówię do siostry, wiesz co, ty się bierz do roboty. Jak ja mama prowadzić dom, gotować, pilnować dzieci, to ty idź na handel. I ona mówi, dzięki tobie ja zdobyłam samodzielność i zaczęłam handlować. Miała tą smykałkę. Tu powąchała, gdzie jakie ceny, jak mniej więcej i zaczęła sprzedawać. Naprzód sprzedawało się swoje rzeczy, potem jak już nie było swoich rzeczy, to ludzie dawali do sprzedawania. A ona dostawała od tego procent. I nawet ten naczelnik z enkawude, też dał szynel swoją, płaszcz swój sprzedać. To ona ciągle mówiła, jeszcze Aleksiej nie ma kupca na niego. Bo to jest drogie, a ona trzymała ten płaszcz, bo ja się nakrywałam tym płaszczem na zimę. To jakiś materac, żeby trochę pospać na tym materacu. Po prostu miała smykałkę, i do tej pory ma. Handlową. A ja miałam dom. Sobie myślę. Rzecz swoje żeśmy sprzedali, ale trzeba coś dalej. Miałam to futro. Miałam ładne futro z łapek karakulowych. Posprzedawało się. To już była taka jedna z ostatnich większych rzeczy. Ja mówię - bierz futro i idź na handel z futrem. Sprzedała ona to futro, pamiętam 12 tysięcy rubli. I ja mówię - wiesz co, to ja teraz za te pieniądze kupię maszynę do szycia. Kupię kurę i kupię kozę. I tak - na maszynie będą się uczyła szyć. Kura będzie jajko znosić, to dzieci będą miały jajka, a kozę - będzie mleko. Ale Ruscy mówią - Natasza, to ty myślisz, że koza będzie tobie się doić, to gdzież. Koza ma swoje grymasy. Jak ona widzi, że ktoś jest taki jak ty - mądra, to ona ci mleka nie będzie dawała, to czym będziesz karmić. Przyniosła siostra kurę. Przywiązałam ją sznurkiem tam gdzie my spali, bo nie miałam gdzie trzymać. Ale ta kura coś zaczęła jakby płąć. Chazajka mówi - ty, to jest kuriej, to nie jest kura. To ja mówię. Wiesz co, jak to jest kuriej, to bierz tą kurę i idź na targ i sprzedaj. Sprzedała z powrotem. I teraz została kupić maszynę, i kupiła. I ta maszyna to jest - stoi. Ręczna maszyna do szyci singerowska. Poszła tam z naszym żydem, poradzili jaką maszynę, żeby

dobra maszyna. Kupiłam tą maszynę, kosztowała 2.500 rubli. Sprzedała ją babka, ja tą babkę jeszcze w oczach mam. Z jakim ona za-  
tem rozstawała się, też nie miała z czego żyć. I teraz tą maszynę  
mam. Pojęcia nie mam o szyciu, ale mam smykałkę do szycia. Była jedna  
znajoma pani, która umiała szyć. Ona mówi do mnie: wie Pani co? Pani  
ma taką smykałkę do szycia, ja Pani będę kroić. Umówimy się. Będą  
przychodzić baby, żeby nie widziały, że Pani uczy się dopiero. I będzie  
Pani z tego żyć. I ja zaczęłam edukację swoją, dzięki tej Pani, która  
mnie pomagała. Rok czasu. Krojenie, pomiary, tak jak przychodziła babka,  
ona stawiała z tyłu za nią i pokazywała mnie. A ja tutaj niby te miary,  
w ten sposób i zaczęłam szyć. I doszłam do takiej wprawy, że ja byłam  
pierwa portnicha. Zdozymałam sobie sympatię. Raz, że nie kradłam, a po  
drugie, że wiedziałam jak dobrać fason, bo jeżeli któraś była gruba,  
to nie można jej było z falbankami. W każdym razie to było moje źródło  
dochodu. Za pół roku mnie się wróciły pieniądze za maszynę. I ja cały  
czas szyłam, ja szłam spać o drugiej, rano wstawałam o szóstej, bo  
musiłam wszy szukać, bo te wszy jednak się czepiały. Te gnidy. Człowiek  
stałe patrzył się, bo te dzieci chadzały to trzeba było pilnować.  
I z tego szycia. Babki wiedziały jaka jest sytuacja, a to były różne.  
I prostytutki i doktorowe, rozmaitych enkawudystów żony, tak, że ja  
miałam całe barachło, jak to mówią i to i to. No i jednego lekarza żona  
też doktor przychodziła. To ona nieraz coś przyniosła, śmietanę w tym,  
czy jakieś inne rzeczy i mówiła: Słuchaj Natasza, ale przy mnie ty to  
będziesz jadła. Nie mogę, bo to przecież dzieci. Wiesz co, jak Ty umrzesz,  
to te dzieci nie będą nikomu potrzebne. A żeby dzieci miały opiekę, to  
ty musisz jeść. A żeby te dzieci żyły, a ja dzieciom też dam. W ten spo-  
sób. Tak, że miałam takie klientki, które rozumiały moje położenie i  
pomagały, ale przyszła raz do mnie taka młoda z naszym Żydem, kochanka  
widocznie. I mówi do mnie: Słuchaj ja bym chciała, żeby ty mnie uszyła  
jubkę. Ale jutro żebyś ja ją miała - spódnice. Ja mówię - bój się Boga,  
przecież ja nie dam rady. Ja tobie podwójnie zapłacę, tylko uszyj mnie.

Podwójnie zapłacę? To już człowieka korci, sobie myślę, no nie będę spała w nocy i będę szyc. Przychodzi ona. Zrobiłam ja. Przychodzi z Żydem. No ile? No ja mówię podwójnie, tak jak ona powiedziała. Co? Panie Majorowe, Panie Pułkownikowe, Panie Kapitanowe. To Pani. Skończyły się te dobre czasy. I zaczyna pyskować. Ona mówi do mnie. Słuchaj, Ty nic nie mów, jutro ja ci przyniosę pieniądze. Różne były sytuacje. W każdym razie dzięki temu szyciu i dzięki handlowaniu siostry, to myśmy przetrzymały do końca. Ale jeszcze ominęliśmy jedno. Jak Sikorski wyprowadził naszą armię do Iranu, wtedy stop. Znowu się popsuly stosunki. I znowu zaczęły się udostiewnienia, dali swoje, te nam zabrali innostrannyje. Aresztowania na nowo. Znowu się zaczęło to, co było. Byliśmy wrogami, później przyjaciółmi, a później znowu wrogami. Dostaliśmy udostiewnienia, które trzeba było co pół roku iść i stempłować. To znaczy, dowód, że my jesteśmy, ale kto uciekał? Były próby ucieczki, ale Żydów. Żydzi uciekali do Chin. Ale Chiny oddawały. Do wojska. O pierwsze to wojsko, co uciekło z Andersem do Iranu, to kolega mojego męża był adiutantem Szyszko-Bogusza. I pisał do mnie, chciał żebym ja do Jeniejulu. Chciał zabrać mnie. Ja powiedziałam, że ja jestem z ojcem, z siostrą, z dzieckiem. On wysłał wyzew. I wie Pan, że nasi oficerowie handlowali z Żydami za ciężką forszę.

Koniec kasety

Pyt:

Później proszę Pana narzekają (czyli sprzedawano te wszystkie zaproszenia, Polacy sprzedawali?) Tak, nie. Po prostu jak się później dowiedziało, pojechał podoficer do Semipalatynska i to co było dla mnie sprzedał ciężkie pieniądze Żydom. A i Żydzi uciekali. Bo Żydzi uciekali do Iranu, a przez Iran do Palestyny. W każdym razie nie było mnie pisane pojechać. Nie dało się. Zostały mi tylko dokumenty. Chodziłam na ankawudę, a w ankawudę mi powiedziano. Dobrze, my Ciebie puścimy, ale musisz nam powiedzieć, kto to jest hrabina Mielska? hrabina Starzyńska, co między sobą mówią? Tak słucham i sobie mówię? Mam ich wsypać za taką cenę, żebym się wydostała? Mówię, Ja was nie ponimaju, Jeszcio

raz. Ja was nie ponimaju co wy skazali? Więc on mówi drugi raz, a ja się namyślam, jak mam z tego wyjść. Przecieżnie mogę sypać Polaków. I mówię do niego, że to jest arystokracja, ona się nie kontaktuje z nami, tak, że ja właściwie nie wiem, jak to życie u nich się układa, i co oni mówią. Pyt: A Pani znała? Pewno. Hrabina Bielska, wogóle fajna babka. Sympatyczna pani. Ona się zaadoptowała. To była starsza Pani już wtedy. Z domu księżna, z Jabłonowskich, a po mężu hrabina Bielska. On tam umarł, a ja później spotkałam ją w Krakowie, już po wojnie. Był z mężem, była wzięta, Jej historia, jej synowie ~~przyjechali~~ przyjechali jak Anders, wtedy. Jeszcze zanim Sikorski, to przyjechali z Londynu samolotem, żeby ją zabrać. A ona powiedziała, ja nie chcę. Ja do Lwowa chcę wrócić, dajcie mi spokój, ja nigdzie z Wami nie jadę. I została. Tymczasem stosunki naaze się ułożyły, bo Lwów i to wszystko odpadło. I pojechała i była w Krakowie. Ale nie była zadowolona. Była smutna, była taka... Po prstu nie poszło po jej myśli. Ale powiedziała: słuchajcie, jak ja pojedę... była służącą u jednego z Koreańczyków. Bo tam różne były narodowości: Ruscy, Ukraińcy, Niemcy, Żydzi, Kazacy, Uzbeki, Koreańczycy, Czeczeni, Inguźce, Tak straszna zbieranina była ludzi. Dlatego, że to wszystko uciekło na tył. Mówi: Jak ja wrócę do Lwowa, to sobie stajenkę taką zrobię też. I będę wszystko robić, bo ja się nauczyłam tutaj. Byłam ciężko chora, chcieli mnie aż do Wiednia, ciało moje chcieli sprzedać - bo nie miała, co ona nie miała? stolca, czy czegoś? Tutaj mnie wyleczyli z wszystkiego. Jestem całkiem zdrowa. Trzeba mnie było wyleczyć, trzeba mnie było wywieść do Kazachstanu. Ona była z humorem.

Ale hrabina Starzyńska, z domu z hrabiów Paszkiewiczów z Wileńszczyzny. Ta nie była zdatna do niczego. Nie mogła sobie dać rady. ~~Tę~~ miała syna Sandiego. Ona była spokrewnioną z dworem Rumuńskim. I przychodzi Sandi i mówi: Wiesz co, moja mama jest całkiem głupia. Ona nie wie jak się jajko gotuje, jak się makaron gotuje. On przychodził do nas

pytać się. On mógł mieć między 18 a 20 lat. Bardzo przystojny chłopak. Taki równy. On był inny. Ale mama mówi - moja mama, kłopot mam z moją mamą. I ta matka zachorowała na tyfus. U Kazachów jest taki zwyczaj, że nie wolno się załatwiać w mieszkaniu, tylko trzeba wyjść. I ona w zimie, w takie straszne mrozy wychodziła, żeby się załatwić. Przeziębła się. Poszła do szpitala i w szpitalu umarła. Miała 42 lata. I teraz pogrzeb. Jak wygląda pogrzeb. Zawołali ojca. Jeszcze jeden taki był. Taki młody człowiek jak ten Sandi. I mówi - musimy iść kopać jamę. Tak, że mężczyźni się tego... Ale okazuje się, to zima, do tej ziemi nie można wejść. A to jeszcze ona umarła jakoś w styczniu. Poszłam na ten pogrzeb, poszłam do szpitala. Ojciec mówi, ty wiesz co... Acha, oni zrobili skrzynkę, taką póżbijali prostą skrzynkę, a jak ją nieśli do kostnicy, to nogi do góry, że tak, że była w paragraf taki zgięta. I zamarzała tak. Ciało zamarzło. Co robić? Trzeba złamać po prostu. I złamało się. Wsadzili do tej paczki. Tyfus, tak, że zdjęli te rękawice z siebie, kopali trupów albo w śniegu, albo tuż pod ziemią. Ale były takie wypadki, że nieraz ktoś umarł i te burany te straszne burany - to jest coś niesamowitego, jak to zaczyna mieć. To jest tak, jakby Pan mąkę nasypał i w tej mące, pan nie wiedział, gdzie Pan jest, co Pan robi, po prostu kopano się, a później w lecie, trzeba było iść i dopiero kopać. Niesamowite. I tam nie ma cmentarza. Do jak chcieli jakiś krzyż, to wyłamali, to wszystko zniszczyli. A tam, gdzie myśmy mieszkali w Usz-Tobe, u tej chadziajki, ja się bardzo dziwiłam, jak szłyśmy tą wodę szukać, żeby na naszą działkę tą wodę puścić, ja mówię: Marusia, co to jest, że w te dziury tak się woda leje, a ona mówi, bo tu jest cmentarz, tutaj za czasów jak Lenin był, to tutaj przywieźli na step około 2000 tych kulaków i ci ludzie z głodu po prostu umarli. Kopali sobie takie nory i w tych norach. I mieli budować Nowosybirsk -Taszkient, drogę kolejową. Ale nie każdy wytrzymał. I też bez niczego, tak jak oni to brali. No to ludzie marli. I ten cmentarz był. I do takiej jamy to aż nabrała woda pełna,



i dopiero szła dalej.

Handel. Koreańscy handlowali ryżem i mięsem. Tak, że mięso było, ale nie było za co kupić. Ryż się kupowało na nas pięciu pół kilo ryżu, do takiego garnka litrowego sypałam ten ryż, zalewałam wodą i tak, aż ten ryż zamienił się w taki krochmal i to się wlewało, pół litra na każdego i to musiało wystarczyć. A chleba, ponieważ nie zawsze był chleb, to się lępioszki piekło - lipioszki, to doszłam do takiej wprawy z tymi lipioszkami, że mało mąki i po prostu takie robiłam pulchne, takie dobre, że siostra z tym biegła na bazar i bazarze sprzedawała. Wogóle jak ja czytam książki, to nie wszyscy sobie dawali radę. My sobie dawali całkiem dobrze radę. Tak, że pomoc matki to była tylko do 41 roku, do wojny.

/Jakie były kontakty z matką?/

Też jakiś cud boski. Jesteśmy w tym Usz-tobe i pewnego razu przychodzi Żyd i rozmawia. Skąd on jest? z Ukrainy, a skąd my pochodzimy? Ja mówię - my ze wschodu jesteśmy z Kołomyi. A mój syn jest w Kołomyi. Jak to pana syn? A on jest tam w wojsku, w ruskim wojsku. To już był rok 44.

/ koniec taśmy/.

Tak ten fotograf, po prostu przeszedł przez kołchoz, kto mógł, kogo było stać, a skąd ja miałam pieniądze w kołchozie. W naszym mieszkaniu w Kołomyi zajęli jeden pokój ruscy. Dwóch - takie lejtnanty, czy jak to się nazywa. I jeden z nich mówi - wiesz co Natasza, bo my z ciotką sprzątały, bo my nie chcieli, żeby oni, oni strasznie brudzili. Na przykład oni się nie myli w miednicy. Po prostu do ust brał wodę i tak się mył, a miednica, to była jako zlew. I tam były i śledzie i wszystko co pan chce. Parkiety, mieszkanie nowe, ładne, to po prostu nam było szkoda, żeby oni mogli zniszczyć to mieszkanie. To powiedziałyśmy z ciotką. Będziemy wam sprzątać, żeby było tak czysto jak u nas. I jak się zaczęła wojna z Finlandią, to ci Ruscy, co mieszkali w Kołomyi mieli ogromnego stracha, dlatego, że zaczęli ich brać na

fiński front. Dlatego, że ci Finowie, tak tłukli, to przede wszystkim ta zima i białe stroje. Oni nie mieli tego jeszcze, i ten z drzewa, czy skąd, czy z owąd wyskakiwał i ni stąd, niż ni z owąd ginęli ludzie. I oni /.../ Gdybym ja na przykład, gdyby mnie chcieli wziąć na front, a ja ciebie prosił, żeby ty mnie schowała, to czy ty by mnie schowała? Ja mówię, dlaczego nie. Pyta się. A w jaki sposób byś mnie schowała? W piwnicy, w kartoflach. Jesteś fajny chłopak, dobry, mieszkanie, nie mamy krzywdy. Słuchacie nas, to w takim razie mogłabym pomóc. I on sobie zaczął kupować cywilne rzeczy. Bo byli wojskowi. Oni pracowali w izbie chorych. Co on tam robił, jakie miał zajęcia już był starszy. Jeden był z zawodu nauczycielem z Kijowa, a ten drugi, to był młody. Taki partyjniak, jak oni. Ale też dobry człowiek. Tamten jeszcze myślał po carsku, a ten już całkiem po stalinowsku. Pamiętam, że paliłam w piecu i medalik miałam złoty na szyi, i on chwycił ten medalik. Ja mówię, co ty chwytasz, a on - a po co ty to na szyi? Ja to wyrzucę. A tamten drugi mówi. Pietia - ty nie wierzysz w Boga, a ona wierzy. Ale czy ty jej możesz udowodnić, że tego Boga nie ma? Tak samo, jak ona tobie nie może udowodnić, że ten Bóg jest. To jest jej, nie broń, to nie twoja sprawa, daj spokój. Tak, że czasami można było z nimi porozmawiać. Tylko, że co, oni zawsze uważali, że my jesteśmy wyżej od nich, pod każdym względem. Uznawali to, że my pod każdym względem imponujemy i stoimy wyżej. Więc on prosił mnie sprzedać rzeczy. I ja sprzedałam - koszule, jakieś tam męskie rzeczy. Pieniądze miał mi dać, a tutaj nas przyszli aresztować. Przyleciał i jak zobaczył, co się dzieje okropnie zbladł. Jezus Maria. Gdybyśmy byli wiedzieli wcześniej, to to by się nie stało. Jezus - Maria, co się stało? Natasza słuchaj, to ja tobie daję pieniądze. I ja miałam te pieniądze. Bo pojechaliśmy, to co właściwie na nas było. Bez pościeli, bez niczego. Tylko, że ubrałam kilka tych sukienek na siebie i pół buki, prymus i litrowa butelka mleka. I to wszystko. Nawet prymus był, ale nafty nie wzięli. Przyszli w nocy. Przyszło

ich bardzo dużo. Nie wiem, czy byliśmy tacy ważni, tacy niebezpieczni? Z karabinami, na ostro i taki główny, który z nimi. Przyczepili się do mego męża i do mnie najwięcej. U ciotki, bo mnie z mego mieszkania już wyrzucili, siostrę też wyrzucili. Mieszkaliśmy wszyscy na kupie. Były cztery pokoje i w każdym pokoju mieszkał ktoś inny. Rzeczy moje, na przykład, ta szafa, która była, była obrócona przodem do ściany, dlatego, że oni nie byli przyzwyczajeni do takich mebli, takiej politory. Do tego stopnia byli głupi, że jak muszla była w sklepie, to myśleli, że to jest umywalka. Drożdże kupowali na kilogramy, bo myśleli, że to się je. W sklepach z materiałami, jak mąż zginął, to poszłam do sklepu, w którym stale brałam i stanęłam w kolejce. Oni wykupywali całe materiały, całe bele. Idzie właściciel otworzyć, bo to raniutko w tej kolejce się ustawia. Zobaczył mnie i mówi. Pani tu stoi w tej kolejce? Co, niedoczekanie, żeby tu pani stała w tej kolejce z tymi bolszewikami. Przyjdzie pani do mnie do domu, dostanie wszystko co pani chce i ile pani chce. I tam zrobiłam. Poszło do niego do domu, to Żyd, bo Żydzi, to mieli eleganckie rzeczy. Trzydzieści dziewięć tysięcy mieszkańców, to było z tego dwadzieścia tysięcy Żydów. I cały handel w żydowskich rękach. I on mówi mnie - proszę panią, kupuj te rzeczy, dlatego, że Ruscy chodzą i wykupują wszystko. Ten, co miał płaszcze - kupujcie, człowiek miał wszystko, to po co? Do głowy człowiekowi nie przyszło, że trzeba to kupić, bo to będzie na handel. Po prostu prosili ludzie, żeby brać. Pieniądze miałam i to grube pieniądze i pieniądze to leżą niewykorzystane. Człowiek trzymał na PKO, w bankach i tak było. Będą tylko takie pieniądze i człowiek to wszystko wiedział, bo będą iść tylko takie pieniądze. Będą setki, będą pięćdziesiątki, będą w bilonach, bo będą iść takie, a takie. I w końcu dawali 75 rubli za naszych 100 złotych. Ale też człowiek nie chciał, bo Fala Lwowska mówili w radio, że na Gwiazdkę nie będzie "gwiazdki". Więc my też żyli tą nadzieją, że do grudnia się wyniosą. I człowiek trzymał te pieniądze, bo pieniądz, to pieniądz. I część

się wydało. Na co później wydawaliśmy - na żarcie. Kury, indyki, winy, koniaki.

Tak samo, jak przychodzi do mnie i pyta. A seraj jest? Ja myślę sobie-bezczelby, a on mówi do mnie seraj. Jak wy do mnie się odzywacie? Okazuje się, że seraj to jest komórka. A ja myślałam, że on głupstwa do mnie mówi.

Zaopatrzenie było. W 39 i zanim nas wzięli, to było wszystko. Oni wykupywali wszystko, ale wszystkiego było pełno. To było prywatne. Żydzi mieli i Polacy. Mięso wołowe, to mieli Żydzi, ale z wiepszowym to byli Polacy. Na halach się miało swoje sklepy. Tak, że kupcy wiedzieli. On ma swego klienta. Ta sama historia była w sklepach. Ja byłam klientem tego i tego. Nawet do tego stopnia, że jak byliśmy w Rosji, to ci ludzie przychodzili do Matki z pieniędzmi, ażeby matka nam przekazała pieniądze od nich w prezencie. Albo ze względu na ojca. Bo mój ojciec to znał język polski, ukraiński, niemiecki i żydowski. I jak przychodził do biura chłop ruski, to z nim po rusku, jak Niemiec- ojciec zakatwiał po niemiecku, a przyszedł Żyd - taki Szmegele stary, on ledwo po polsku, to ojciec po żydowsku.

/Kaseta nr 3/

Oficerowie zginęli. Tylko było powiedziane, że to zrobili nie Niemcy, tylko, że Ruscy. Naprzód powiedzieli, że to Niemcy. Byli tacy Rosjanie, którzy chcieli się dowiedzieć czegoś. Przeważnie starsi ludzie, do ojca przychodzili. Wiesz co, słyszeliśmy takie coś. Dwie wersje były: pierwsza, że Niemcy zrobili, druga, że jednak okazuje się między tymi ludźmi, którzy byli straceni znaleźli się tacy, którzy uciekli. Bo oni ich wieźli samochodami do tego lasu, ale między nimi byli też tacy cwani, którzy w tym ~~żak~~ lesie sobie mogli dać radę. I między tymi byli ~~xx~~ też malarze, artyści. I pamiętam też, że do Usz-tobe w 42, albo 3 roku u jednej się zatrzymał Polak, malarz, który porobił szkice. Szkice miał tam z Katynia i ze Starobielska, nie ze Starobielska, z Kozielska.

On był w obozie w Kozielsku. Pamiętam w 43 roku z transportu. Dlatego że jak ta armia wyjeżdżała do Jangiejula, na południe, to zachorował jeden z wojskowych i wysiadł w Usz-tobe jako chory do szpitala.

I wiem, że myśmy pokazali, gdzie szpital i prowadzili. On się nazywał Ogórek. A jak ten się nazywał - my nie wiemy. Tak samo, jak my nie wiemy kto to jest ten, kto robił te zdjęcia w kolchozie.

Jaki był stosunek mniejszości narodowych do Rosjan w 39 roku?

Jak jeszcze byłam dzieckiem, to mieszkali, nie było tego. Oni mieli swoje sklepy, Żydzi mieli swoje sklepy, Ukraińcy swoje. I garstka Polaków miała swoje sklepy. Ale teraz wiem od siostry, <sup>to</sup> była ładna dziewczyna, blondynka i przychodziła do jednego sklepu stale kupować, a w tym sklepie był bardzo niesympatyczny właściciel. Ale ją traktował wyjątkowo dobrze. Dopiero później to wyszło. Okazuje się, że to był jeden z piątej kolumny. Niemiec. Nazywał się Blechinger. Teraz te kolonie, ci Niemcy. Jedna część miasta to byli sami Niemcy. Oni mieli swój kościół. Kirchą ewangelicką, a w drugiej części miasta byli Niemcy, ale rzymsko-katolicy. To byli właściwie Austriacy. I właśnie moja babka była jedną z Austriaków. Kontakty z Niemcami nie były złe. Już pod koniec, jakieś trzy lata przed wojną to był bardzo wrogi stosunek Ukraińców i Polaków. Bardzo. A po wkroczeniu Armii Radzieckiej, to Żydzi do góry poszli. To oni z Rosjanami zaczęli, wogóle przyjaciele wielcy. Żydzi jakiś czas przychodzili do nas do domu "gołębie latają, gołębie latają". Myślę, co oni szukają gołębi? A oni sprawdzali, czy my jesteśmy jeszcze <sup>na</sup> miejscu. Jak aresztowali, to też Żydzi przyszli. Taka żydowska inteligencja, to się trzymała od tego z daleka. A te szmontelsy żydowskie, to wszystko to było za. Co ich wyleczyło? Niektórzy Żydzi to nam powiedzieli tam w Rosji, po co my siedzieli w Berezie, po co nam było robić procesy. Nas trzeba było wysłać na jeden miesiąc do Kazachstanu, to by nie było w Polsce ani jednego komunisty. I to samo było z Ukraińcami. Okazało się, jak bolszewicy, jak ich włączył jak im prawosławie, to później pożałowali, że nie mieli Polaków. A Niemcy się trzymali na boku. Jak Rosjanie przyszli, to Niemców już nie

było. Na samym początku Niemcy ich zabrali do Niemiec z dobytkiem. Nawet był jeden z lekarzy, który proponował mojemu ojcu, niech pan jedzie z nami.

Lubili ojca.

/Czy w Usz-tobe docierała do Was polska prasa?/

Była, ale przede wszystkim ruskie gazety. Ojciec kupował też ruskie gazety, czytał, a później sprzedawał. Ruscy palili w papierze z gazety machorkę. Więc te pieniądze się zwracały. Polskie gazety przychodziły do nas, to było przez pocztę abonamentowane. To już było za Sikorskiego, za czasów jeszcze Andersa. Nie pamiętam jak ojciec te gazety kupował. Czy to w polonijnych kółkach. Naprzód było takie biuro, gdzie urzędowała grupa Polaków. I tam ta pomoc, która przychodziła, tylko, że to wszystko wyglądało tak: kto był przy żłobie, ten kradł i ten, który był naszym przedstawicielem to tak strasznie kradł, że później sprzedawał, skupował złoto i całe worki z tym wyjechał do Iranu. Ale była pomoc. byle jaka i zależy komu. Jaks ią im podobało, czyj nos się podobał temu więcej, temu mniej. Trzeba było się upokarzać, prosić u swoich współtowarzyszy niedoli. A kto się nie umiał upokorzyć, ten dostawał bardzo mało. To byli ludzie też z zesłania. Ale ci, którzy organizowali, to przyjechali i byli Polacy, którzy przyjechali wtedy, kiedy Andersa armia się tworzyła. To tylko oni przyjechali, pozakładali te kółka i pojechali, a ci, którzy to wzięli w swoje ręce, to zachowywali się bardzo różnie. Mieli swoją klikę. A znowu jak było ze Związkiem Patriotów, to już nie było takiego kradzenia, bo nie było z czego. Czytam z książki, że były takie ośrodki, np. w Semipałatyńsku, że mieli pomoc, dostawali i rzeczy i jedzenie. A my na przykład nic nie dostawaliśmy. Tylko, że my już byli przyzwyczajeni do życia na własną rękę.

/Jak to było z kontaktem z Fani matką w 44 roku?/

Przez tego żołnierza matka z nami się skontaktowała i zaczęła nam przysyłać pieniądze, żebyśmy miały na życie i ewentualnie jak będziemy wracać do domu.

/Czy po wojnie się coś polepszyło?/

Nic, mnie się udało wrócić w 45. Ja miałam bardzo ładne rzeczy, drogie meble, ubrania, futra. I matka później to sprzedawała, bo przychodziły do niej, jak do sklepu. I posprzedawała to wszystko. Tak, że tak matka żyła i w ten sposób pomagała, posyłała pieniądze. Tak, że my do domu już wrócili bez żadnych kłopotów.

/Jak udało się Pani wrócić do matki?/

Udało się. Ruscy kupili gabinet, miała taki elegancki gabinet z orzecha kaukaskiego. Biurko, cztery piękne krzesła ze skóry, krzesło do stolika, dwa fotele, tapczan i stolik do radia, także biblioteczka. Ruscy koniecznie chcieli to kupić. Matka powiedziała, ja sprzedawać nie będę, ja sprzedam za cenę, żeby moje dzieci wróciły do Polski. I za taką cenę matka nas wyciągnęła. Oficjalnie. To były wielkie szychy, którzy byli w Kołomyi. Po prostu posłali wyzew i na podstawie tego wyzewu myśmy wrócili do Kołomyi w 46.

A jak było z powrotem do Polski? To już transporty w 46 szły i tymi transportami myśmy wrócili. Jeśli chodzi o ten powrót, to człowiek miał okazję w niezamkniętych wagonach, to znaczy też w bydlęcych wagonach, ale już otwartych. Już mógł wysiąść, mógł coś kupić.

/Jak wyglądało życie w Głuchołazach po przyjeździe?/

Jakżeśmy przyjechali, to tutaj się spotykało jeszcze Ruskie, w 46 w jesieni. My idziemy z siostrą, a w takich strojach ruskich my się najlepiej czuły. Po prostu źle się człowiek czuł w porządnym rzeczach. Ja się po dzisiejszy dzień w porządnym rzeczach źle czuję.

Wszystkiego mi żal. Ja nie mogę wyrzucić, bo się przyzwyczaiłam, że jeszcze można latkę przyszyć. Więc my idziemy w takim stroju niedbałym

i idą Ruscy i mówią, dziewczuszki, a wy kuda? Damoj. Kuda damoj?

A zdżeś, a wy od kuda? A z Alma-Ata. No i kak wy żywiotie? Pomaleńku.

A ja mówię do nich, że idziemy, bo się boimy Niemców. Ach mówi -

durak, nie nada bojatsia, Pokaków nada bojatsia. Ostrzegli nas przed

Polakami, bo myślał, że my jesteśmy Ruskie. Ja mam wrażenie, że jak była okazja, to Polacy musieli Ruskich, czy zabijać, czy co?

Tutaj było bardzo dużo wypadków. Przede wszystkim były szpiegowskie.

Jedna taba jakaś w Papierni była szpiegiem. W tej chwili sobie nie przypominę. Wiem, że była afera i ona była aresztowana. Niemka.

A było tak samo, jakieś podpalenia, jakieś aresztowania, jakieś zabójstwa. Było naprawdę strasznie początkowo. I było Niemców dużo. Później przysłała jedna noc, wysiedlili tych Niemców wszystkich. Ja tutaj tyle lat mieszkam, ale ja się nie przyzwyczaiłam do tej pory. Gdybym ja mogła wrócić, to ja bym wróciła z powrotem, tam, gdzie się urodziłam.

Więc myśmy w 40 roku skontaktowały się z matką. Można było napisać, i matka naprzód nam przysłała pieniądze, to znaczy nas było pięcioro. To matka wysłała pieniądze, ażeby to nie było takiego wrażenia, że jeden dostaje, na każdego było podzielone. To ten dostał tyle rubli. I paczki zaczęła wysyłać. I te paczki były wysyłane do wojny, do 41 roku, do maja. Te z czerwca już zginęły. I w tym było posyłane: sienniki, poduszki, pierzyny, ponieważ to było puchowe, więc okazuje się, że do miski, do miednicy do mycia weszła cała pierzyna. I mąka i wędlina i coś pieczonego. Ponieważ to dosyć długo szło, więc się zaczęło psuć. Więc napisaliśmy do matki, żeby nam wysyłała tylko jedną rzecz. Ponieważ można było wysłać po 8 kg, to musiało być pakowane w workach i szyte, dlatego, że jak to tyle kilometrów idzie, to papier by się wszystek podarł. To było w workach i chemicznym ołówkiem napisane dużymi literami dokąd to idzie. Myśmy dostały w przeciągu tego roku od czerwca 40 do maja następnego roku 180 paczek. Nie było też takie to łatwe. Bo nieraz trzeba też było jechać do Lwowa, bo z Lwowa tylko wysyłała. Już nie można było z Kołomyi, i było też tak, że matka korzystała ze znajomości różnych lekarzy, także Żydów, którzy jeździli do Rumunii, w Czerniowcach, to brali paczki tam i stamtąd były wysyłane. Cały czas była z nami w kontakcie i cały czas jak mogła, to nam pomagała.



To nie tylko nam, ale też i obcym posyłała. Dlatego, że inni przeczytali adres, odpisali sobie i zaczęli do matki pisać, prosić i żebrać. Myśmy nic o tym nie wiedzieli, dopiero teraz jak popatrzyłam, to zobaczyłam komu jeszcze matka wysyłała. Nieraz matka wysyłała od siebie, a nieraz prosiła, żeby ktoś w imieniu tamtego wysłał tą paczkę. To była wielka pomoc, bo gdyby nie ta pomoc, to my byśmy nie wytrzymali, absolutnie, nie ma mowy. Matkę wyrzucili z matki mieszkania. Mnie wyrzucili z mego mieszkania. Siostra mieszkała w Kopeczyniech, bo szwagier był ostatni w KOP-ie, to każdy musiał przejść przez KOP. W Kopeczyniech granica z Rosją. Ona przyjechała i myśmy wszyscy mieszkali w jednym mieszkaniu. I później znowu wyrzucili do ciotki. Czy była Pani represjonowana po wojnie z powodu wywiezienia? Tośmy byli na czarnej liście, to znaczy nie byliśmy mile widziani. Bo to był czas taki, w którym inteligencja nie była dobrze widziana. Do czego to się sprowadzało: "a, wam się dobrze wiodło, dobrze, że was wywieźli, bo takich właśnie trzeba było zabrać." Później w pracy w 49 roku pracowałam w Prezydium, to jeszcze się wtedy nazywało Starostwo. Mój ojciec pracował i wciągnął mnień ~~ty~~ Ale jak to mój ojciec, on się nie liczył ze słowami. I pewnego razu jak przyszedł, a wtedy były stalinowskie czasy, partyjniacy, to wszystko się do góry dźwigało, na te pierwsze miejsca. I kiedyś jak podpisywał listę obecności, zaczął się śmiać. Co wam dzisiaj tak wesoło? Dzisiaj jest dzień, kiedy Polaków wieźli na Sybir, powinny wisieć czarne chorągwie. To doszło do partii. Zgłosił jeden z pracowników, który prowadził sprawy personalne. I partia chciała ojca aresztować i wogóle pracę stracił, ale kto ojca uratował? Ponieważ myśmy byli przedtem nie w województwie opolskim, tylko w województwie katowickim i w katowickim w kadrach pracował podoficer sprzed wojny i przyjechał do Nysy i powiada. Panie Botuliński, co Pan wyrabia? Czy Pan wie, że Pana wykończyć chcą. Niech Pan siedzi cicho, a ja ze swojej strony będę

Pana ratować, ażeby Pan odszedł na emeryturę. I niech Pan znika z oczu. A ja już pracowałam, ponieważ wiedziałam, że już grunt się pod mną chwieje, dzięki ojcu doszli - żona sanacyjnego oficera. Ja nie wiem jakie to wojsko miało być przed wojną. Później nie mogli tego znieść. Ciągłe ta sanacja i sanacja. Więc ja się zwolniłam i dostałam zaraz pracę w Nysie w szkole, technikum obecnym mechanicznym. Przedtem tam była energetyka. Ojciec później poszedł pracować, potem pracował w Prezydium, potem w aptece jako księgowy, pracował do końca życia. A ja poszłam do szkoły. To byli tacy, co byli po wojsku, byli ubecy uczniowie, którzy niszczyli swoich kolegów, to były te czasy, 49-50. I mówią do dyrektora, panie dyrektorze w bibliotece będzie pracowała żona oficera sanacyjnego. Na co on im powiedział. Zobaczycie chłopcy, napewno będziecie żyć w zgodzie. I nie mogę narzekać. Początkowo była obserwowana, a później żyłam bardzo dobrze. Dopiero w 56 odeszłam, dlatego, że nogę zламаłam i ciężko mi było jeździć. I w szpitalu dostałam pracę. No i 18 lat pracowałam w szpitalu i w 62 roku życia poszłam na emeryturę. Ale szwagier mój. Siostra moja pracowała w PSS-ie, tam w biurze, ale nie było kłopotów specjalnych. A, że to szwagier wrócił w 47, przyjechał, siostra nie chciała jechać do Anglii i on wrócił do Polski, to miał niesamowitą biedę, strasznie szykanowany, przechodził z pracy do pracy i ciągle go usuwali. W końcu zlitował się jeden ze znajomych, który był kierownikiem w Nysie i mówi: Wie pan co panie Walczak? Ja pana wezmę do siebie i niech pan cicho siedzi. Niech pan pracuje i niech panu dadzą spokój. Ale szykanowany był do końca, bo musiał stale zgłaszać się w milicji, stale czegoś tam od niego chcieli. On przychodził do domu smutny. Człowiek zdolny, matematyk dobry, który naszym dzieciom pomagał, we wszystkim później po prostu zdurniał. Także siostra mówi: wiesz co, że Janka nie mogę poznać. Janek się zrobił jakiś tępy, przestraszony, więc ja nie mogłam z nim żyć. Szwagier zmarł w 62 roku, miał 54 lata. Wykończony człowiek, dlatego,

że był w wojsku, później był w AK i był starych zapatrywać i tego wszystkiego nie mógł znieść. Wogóle się zrobił jakiś dziki. Siedział w mieszkaniu. Unikał ludzi, nie chciał żadnych kontaktów. Po prostu się bał. A myśmy zdemokratyzowały się bardzo. Zresztą w tej Rosji myśmy zdemokratyzowały się tak, że nasze zachowanie się było takie... Matka nas znieść nie mogła. Bój się Boga, co się z Was zrobiło? Jakie straszne chamki. Jak wy się zachowujecie? Jak wy gestykulujecie? Jak przy stole? Bo byłam przyzwyczajona, po co to na talerz, jak mogę z garnka zjeść, a przecież ten talerz umyty i prz cież tam jeszcze tłuszcz, to można jeszcze raz użyć. Głód do tego stopnia człowieka doprowadził. Na przykład w Rosji, na cały miesiąc kupowało się pół litra oleju na pięć osób. To jak ugotowałam taką zupę, trochę kartofli z ryżem i z cebulą podsmażoną na oleju, to ja później z talerza, czy z tych garnuszków spowrotem przychuchałam i wlałam do tego garnka, bo przecież tam było jeszcze trochę tłuszczu. Wszystko trzeba było oszczędzać.

Pyt. Czy te osoby ze Wschodu trzymały się razem?

Nie. My tu w Głuchołazach nie mamy. W Głuboczycach, bo właściwie myśmy przyjechały do Głuboczyc transportem. Tam bardzo dużo ludzi jest z Kołomyi. Nawet nauczycielki k chciały mnie koniecznie wciągnąć do szkoły, żebym pracę, ja unikałam ze względu na moją nową. Jesteśmy w kontakcie z tymi ludźmi i ci ludzie są mi bliscy, dlatego, że mnie znają sprzed wojny i wspólny język mają i ja ich znam.

A tutaj w Głuchołazach nie ma nikogo z moich stron. A teraz jesteśmy w tym Związku Sybiraków. To znowu się stykam z tymi ludźmi, którzy byli w Rosji i szukamy znowu ludzi ze k swoich terenów. Ale jakoś nie mogę trafić na nikogo. To jest mieszanina.

K o n i e c